



Henryk Bolcek (1902-1979)

# Leśniczy HENRYK BOLCEK

(1902-1979)



eśniczy Henryk Bolesław Bolcek to postać niezwykła. Pochodził z mieszanej rodziny polsko-niemieckiej. Matka słabo znała język polski, ojciec Wilhelm, będący leśniczym walczył o Śląsk dla Polski. On i rodzeństwo zostali wychowani na wielkich polskich patriotów. Henryk, człowiek bezgranicznie odważny, był świadkiem i udokumentował, ryzykując życie swoje i bliskich, zbrodnie niemieckie na Polakach w Tryszczynie jesienią 1939 roku. Człowiek niezłomny, w powojennej Polsce, także rządzonej przez komunistów i ludzi zwyczajnie małego formatu, pozostał wierny Ojczyźnie, najlepszym tradycjom i etosowi leśnika polskiego.

## ZOSTAŁEM POLAKIEM

Nazajutrz po zakończeniu okupacji niemieckiej w rejonie Torunia i Bydgoszczy, w lutym 1945 roku do służby w polskich Lasach Państwowych zgłosił się przedwojenny leśniczy Leśnictwa Tryszczyn (Nadleśnictwo Jachcice) Henryk Bolcek. Do podania o pracę dołączył życiorys.

*Ja, Henryk Bolesław Bolcek, syn leśniczego Wilhelma Bolcka, urodziłem się dnia 30 stycznia 1902 r. w Bachorzewie, powiat Jarocin. Szkołę leśną w Templinie ukończyłem jako prymus z wynikiem bardzo dobrym w roku 1919, poczem z dniem 1 grudnia 1919 wstąpiłem do służby w Administracji Lasów Państwowych.*

*(...) W Leśnictwie Tryszczyn jestem od 1921 r. Podczas okupacji niemieckiej byłem pomocnikiem leśnym. Wniosku o obywatelstwo niemieckie, mimo gróźb ze strony władz okupacyjnych, nie podpisałem i zostałem Polakiem.*

*Henryk Bolcek, Tryszczyn, dnia 28 lutego 1945 r.*

Henryk Bolcek wychował się w rodzinie mieszanej. Ojciec, leśniczy Wilhelm Bolcek był Polakiem wyznania katolickiego, matka Emma z domu Zollner była Niemką wyznania ewangelickiego. Henryk urodził się 30 stycznia 1902 r. w Bachorzewie, w powiecie jarocińskim. W Jarocinie kształcił się w latach 1910-1916 i ukończył „wyższą szkołę miejską”, czyli gimnazjum klasyczne. Na świadectwie szkolnym widnieje ciekawa adnotacja: *opuścił szkołę dnia 11 kwietnia 1917 roku, by udzielić się leśnictwu.*

Leśnictwo praktykował najpierw u swojego ojca Wilhelma Bolcka, leśniczego Leśnictwa Hillarów w majątku Bachorzew, później w sąsiednich lasach tarzeczkich (lasy majątku w Tarcach). W opinii nadleśniczego Taranczewskiego, Bolcek



Rodzina Bolcków i sąsiedzi w Bachorzewie około 1920 r. Pierwszy od prawej, w mundurze, siedzi senior, leśniczy Wilhelm Bolcek, obok jego żona Emma z córeczką na kolanach. Drugi od lewej stoi absolwent szkoły leśnej w Templinie - Henryk Bolcek



Prawdopodobnie załoga Nadleśnictwa Jachcice około 1921 r. część leśników w mundurach wzoru pruskiego. Pierwszy od prawej stoi Henryk Bolcek, trzeci Jan Olejniczak, piąty Władysław Koczyński



W 1923 r. Henryk Bolcek zawarł związek małżeński z Łucją Jankowską, córką leśniczego

podczas praktyki *miał sposobność uczęszczać przy robotach leśnych i łowieckich, przy czym okazał wielką pilność, a szczególnie miłość i zręczność do zawodu.*

Z taką opinią i zapalem trafił do Szkoły Leśnej Związku Leśników Prywatnych Niemiec w Templinie (Brandenburgia), której opiekunem był słynny i znany dobrze również polskim leśnikom dr leśnictwa Adam Schwappach. Tu w latach 1918-1919 Bolcek uczył się, zyskując celujące wyniki we wszystkich niemal przedmiotach zawodowych i na egzaminie końcowym składanym łącznie przez osiem dni przed komisją, której przewodniczył nie kto inny jak profesor Schwappach. Później, już w pracy zawodowej, Bolcek z pasją zakładał, obserwował i opisywał w prasie leśnej swoje wieloletnie doświadczenia hodowlane w lasach Leśnictwa Tryszczyn pod Bydgoszczą.

Po ukończeniu szkoły leśnej w Templinie, w grudniu 1919 roku Bolcek trafił do państwowego Nadleśnictwa Gołąbki, gdzie jako „urzędnik do ochrony lasu” podlegał ówczesnemu nadleśniczemu Tadeuszowi Metzgowi. W tym czasie, od lipca do końca grudnia 1920 roku, odbył też półroczną służbę wojskową.

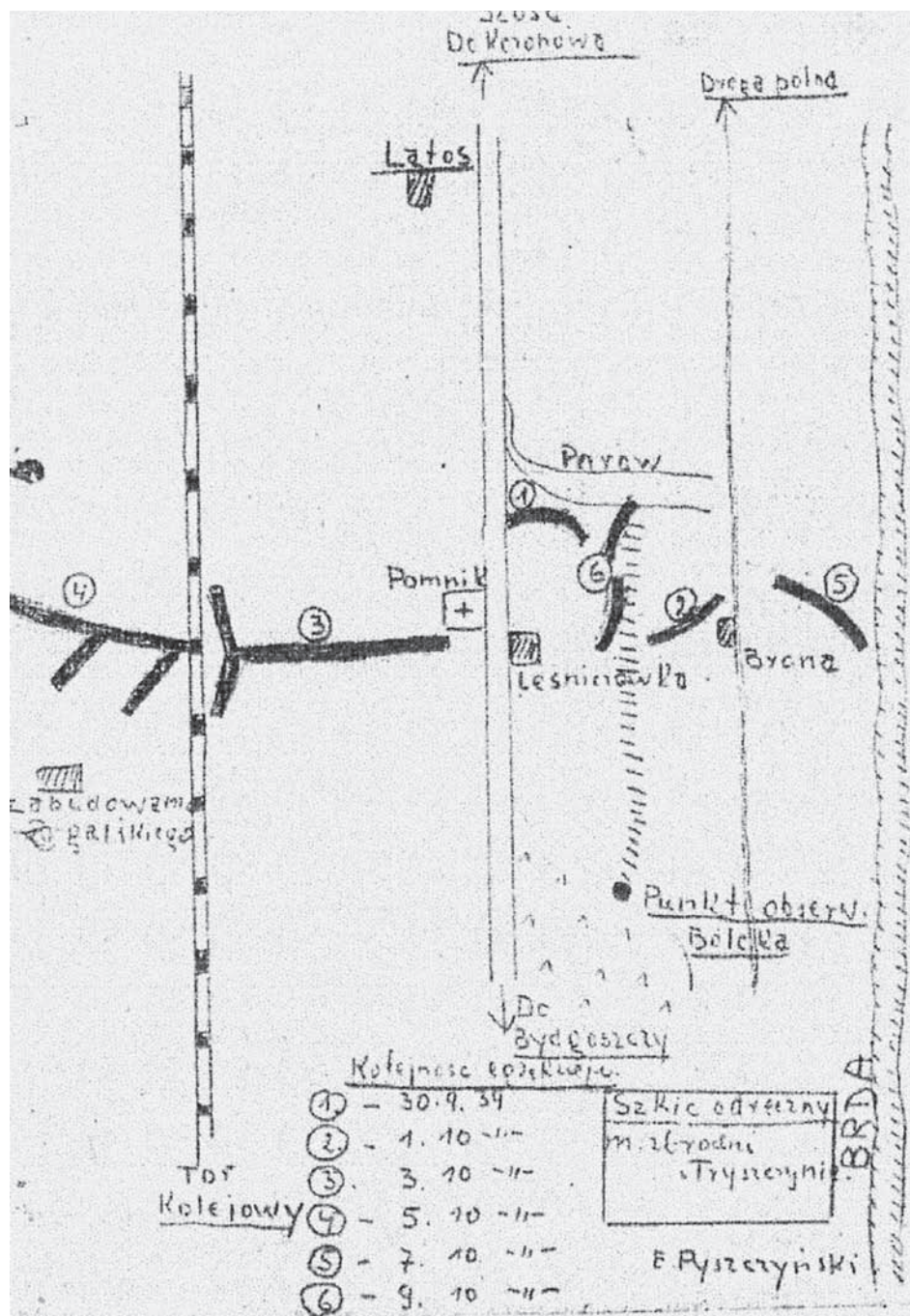
W grudniu 1920 roku został powołany przez Dyрекcję Lasów Państwowych w Bydgoszczy do komisarycznego prowadzenia leśnictwa w Nadleśnictwie Margonin. W 1921 roku zdał egzamin państwowy na pomocnika leśnego i wkrótce otrzymał przeniesienie do Leśnictwa Tryszczyn w ówczesnym Nadleśnictwie Jachcice pod Bydgoszczą. W 1923 roku Henryk Bolcek zawarł związek małżeński z Łucją Jankowską, córką leśniczego.

Egzamin państwowy na leśniczego zdał w 1925 roku i w tymże czasie dyrektor Dyrekcji Lasów Państwowych w Bydgoszczy Józef Zagórski mianował go leśniczym Leśnictwa Tryszczyn. Tu zaczyna się chyba najbardziej twórczy i pomyślny okres w pracy zawodowej Henryka Bolcka, trwający do wybuchu II wojny światowej w 1939 roku. Wcześniej, w 1929 roku, z inicjatywy dyrektora Józefa Zagórskiego otrzymał medal „Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości”, a w 1938 roku Prezydium Rady Ministrów nadało mu Brązowy Krzyż Zasługi.

## OKUPACJA

Na początku września 1939 roku Niemcy zajęli Bydgoszcz i tereny przyległe. Jak pisze Robert Grochowski: *Nastał czas krwawej pacyfikacji miasta (Bydgoszczy). Swoją zbrodniczą działalność rozpoczął przybyły z Gdańska, bydgoski oddział Einsatzkommando, wspierany aktywnie przez miejscowy Selbstschutz składający się z bydgoskich volksdeutschów.*

*Dalsze nasilenie terroru wiązało się z realizacją akcji Intelligenzaktion, której celem była eksterminacja elity polskiego społeczeństwa. Rozpoczęły się masowe aresztowania bydgoskiej inteligencji, kupców, rzemieślników oraz członków organizacji patriotycznych. Zatrzymani trafiali do obozu utworzonego w koszarach wojskowych przy ul. Gdańskiej. Stąd wywożeni byli następnie na obrzeża Bydgoszczy, gdzie Niemcy*



Szkic miejsca niemieckich zbrodni (egzekucje od nr 1 do nr 6) w Trzyszczynie wykonany przez leśniczego Henryka Bolcka w 1939 r.

*dokonywali masowych egzekucji. Jednym z miejsc kaźni był system polskich okopów w rejonie leśniczówki Tryszczyn.*

### ŚWIADECTWO LEŚNICZEGO

Świadkiem zbrodni w Tryszczynie był leśniczy Henryk Bolcek. W październiku 1939 roku obserwował z ukrycia przebieg egzekucji. Nocą, z narażeniem życia, sondował groby i wykonywał ich dokładne plany. Pod koniec miesiąca przerysował je na wspólny plan (kopia na str. 284), który zamknięty w butelce zakopał w ziemi (jeden pod orzechem w sadzie, drugi w kurniku, kolejny pod paśnikiem w lesie). W obliczu wzmagających się represji okupanta w 1942 roku sporządził jego dwie dodatkowe kopie. Nie był pewien, czy przeżyje wojnę i – jak później zeznał – w sprawę z 1942 roku wtajemniczył dwie zaufane osoby, *bo jeśli ja zginę, to to wszystko przepadnie*. Jednym z nich był naukowiec, doktor prawa z Poznania, o nazwisku Kolańczyk, a drugim młody leśnik stażysta w Tryszczynie, po wojnie leśniczy pod Kcynią, Aleksander Wesoły.

Mimo nacisku władz okupacyjnych Bolcek nigdy nie przyjął niemieckiej grupy narodowościowej. Zawsze powtarzał, że czuje się Polakiem i takim pragnie pozostać. Po zakończeniu wojny brał czynny udział w pracach ekshumacyjnych. Dzięki przechowywanym planom odnaleziono wówczas wszystkie miejsca masowych mordów. Przy mogile w Tryszczynie własnym sumptem postawił ogrodzenie, drewniany krzyż oraz posadził kilkanaście dębów. Dzisiaj są to już okazałe drzewa (fotografia na str. 289).

Po wojnie Bolcek był trzykrotnie przesłuchiwany przez Okręgową Komisję badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy w charakterze świadka zbrodni w Tryszczynie: 28 lutego 1947, 22 listopada 1966 i 3 czerwca 1971 roku. Poniżej przytaczamy obszernie fragmenty protokołu z przesłuchania w 1971 roku, gdyż zawiera szereg dodatkowych informacji z życia zawodowego i prywatnego leśniczego Bolcka.

*W Tryszczynie byłem leśniczym od stycznia 1921 r. przez lata wojny i wiele lat po jej zakończeniu. Zabudowania leśniczówki znajdowały się i istnieją do tej chwili u wejścia do wioski, nad szosą. Po drugiej stronie szosy, naprzeciw leśniczówki wzdłuż wzgórza aż za tor kolejki wąskotorowej oraz od moich zabudowań w kierunku wschodnim, w związku ze zbliżającą się wojną, pobudowane zostały począwszy od czerwca 1939 r. okopy skierowane w kierunku ogólnym, obronnym, na Świecie. Okopy miały nieregularną linię taką właśnie, jak zaznaczyłem już później na szkicu. Rowy te były głębokie do 180 cm.*

*W chwili wybuchu wojny rodzina moja wyjechała wcześniej, a ja zostałem ewakuowany 2 września do Łucka, dokąd tylko dwóch z Okręgowej Dyrekcji Lasów Państwowych (w Poznaniu – TaCh) dotarło. Powróciłem w zasadzie 1 października 1939 r., ale jedną noc zatrzymałem się w (w pobliskim – TaCh) Oplawcu,*



*gdyż znajomi uprzedzali mnie, że w Tryszczynie były egzekucje w sobotę 30 września i w niedzielę 1 października. Mimo ostrzeżeń zdecydowałem się jednak powrócić, gdyż tam była moja rodzina. Rychło rano 2 października znalazłem się w Tryszczynie. Od żony dowiedziałem się wówczas, że w sobotę po raz pierwszy przyjechały z wieczora samochody, jakie nie wiem, i zatrzymały się za leśnicówką, tam gdzie obecnie jest cieplarnia, przed parowem. Potem słysząc było strzały. Jeszcze nie orientowano się, co się dzieje. Wszyscy pokładli się w domu na podłodze i odczekali, aż nastąpiła cisza.*

*Rano dnia 1 października żona stwierdziła, że odcinek rowu (wojskowego okopu – TaCh) za sadem jest niedbale, nierówno zasypany i wokoło dużo śladów krwi. Miejsce to osobiście zbadałem, a w późniejszym okresie, wymierzyłem krokami i (naniósłem – TaCh) na szkic. Ta linia rowów oznaczona jest nr 1. Podczas ekshumacji stwierdzono – było to w 1945 r. – że zwłoki leżały w nieładzie, lecz wzdłuż rowu, nie jedno na drugich. Wydobyto tam około 40 zwłok. Rów ten miał długości 59 kroków z tym, że 2 kroki były puste, co na szkicu również naniósłem.*

*Kto mówił mi o egzekucji w niedzielę 1 października, nie pamiętam. Pole to jednak również obszedłem i przy pomocy ostro zakończonej laski sondowałem, gdzie trafia na opór, co wskazywało na obecność zwłok. Długość tego grobu wynosiła w krokach 85 a dalsze 7 kroków, przy wzgórzu było puste. I tutaj zwłoki leżały w szeregu a nie jedno na drugich. Ile zwłok tam zagrzebano, nie wiem, ale obliczam na podstawie długości grobu oraz ułożenia zwłok, że było ich od 50 do 60.*

*Dalsze egzekucje odbywały się już podczas mego pobytu w Tryszczynie. Pierwsza z tych egzekucji była przeprowadzona 3 października 1939 r. Przed południem przyjechał ciężarowy samochód, na którym w pozycji siedzącej znajdowało się może 30 osób. Razem z nimi przybyły ze 2-3 samochody osobowe i kilka motocykli. Razem zjechało się do 25 Niemców, z których tylko około 5 było umundurowanych. Jeden z nich, komendant był w stopniu „Oberleutnanta” (porucznika – TaCh), drugi oficer „Leutnanta” (podporucznika – TaCh), jeden „Feldwebel” (sierżant – TaCh) i dwóch dalszych. Jak z późniejszej rozmowy z nimi wynikało, byli oni z Gdańska. Ów „Oberleutnant” powiedział „wir sond der Selbstschutz Danzing-Westpreussen”. Reszta Niemców była w cywilnych ubraniach z opaską z napisem „Selbstschutz”. Przebieg egzekucji obserwowałem z poddasza mego domu, gdyż Niemcy do nas na początku w ogóle nie zajrzeli i nikogo nie usunęli.*

*Rozstrzeliwanie odbywało się po sześciu mężczyzn, względnie około sześciu. Po zejściu z samochodu ofiary musiały iść na pole z podniesionymi rękami, a następnie wejść do rowu i położyć się jeden za drugim w ten sposób, że głowa jednego dotykała nóg drugiego. Po obydwu stronach rowu stawali członkowie Selbstschutzu i do każdego leżącego dwóch oddawało strzały. Strzały padały na komendę któregoś z umundurowanych Niemców. Po wystrzeleniu wszystkich samochód odjeżdżał i nadchodził nowy z dalszą grupą Polaków. Egzekucja trwała do zmroku. Była to jedna z największych. Trupy zajęły odcinek rowu o długości 203 kroków, a cały rów*

z częścią wolną wynosił 240 kroków z tym, że 33 kroki od szosy i 4 kroki przy torze i bagienku nie były wypełnione trupami. Ponieważ wszystkie zwłoki nie mieściły się pojedynczo w grobie, część z nich, jak się okazało później w toku ekshumacji, leżała w dwóch warstwach. Łącznie zamordowano wówczas około 250 osób. W tym dniu w końcowej fazie zamordowano także kilkudziesięciu Żydów, co stwierdzono dopiero podczas ekshumacji. Widziałem, że byli ubrani w chałaty. Leżeli oni w pobliżu toru w tej części rowów, która rozwidlała się w kierunku północnym. Jeden z samochodów, którym dowożono ofiary z kierunku Bydgoszczy należał do młyna w Karczewie, co wynikało z napisów na nim.

W przerwach między transportami Niemcy mundurowi przychodzili do nas umyć ręce, których nie mieli okrwawionych i pili kawę, którą musieliśmy im podać. Sądzę, że z uwagi na dobrą moją znajomość języka niemieckiego, i mej kuzynki i siostry, oraz fakt, że w bibliotece miałem bardzo dużo książek niemieckich, a na nocnym stoliku leżało kilka bieżących numerów „Berliner Illustrierte Zeitung”, które przestała mi matka – uważano naszą rodzinę za niemiecką. Istotnie (3 wyrazy nieczytelne – TaCh) pochodziłem z rodziny niemieckiej, gdyż matka była Niemką, ale ojciec był Ślązakiem i wzorowym Polakiem, działającym w okresie plebiscytu na rzecz Polski i w tym duchu zostałem też wychowany. W okresie okupacji nie miałem nawet III grupy (narodowościowej niemieckiej – TaCh). Niemcy, którzy rozstrzeliwali, stojąc na szosie rozmawiali o mnie, o mej bibliotece, bo słyszałem jak jeden z nich mówił po niemiecku, że jednak miałem w niej i książki polskie. Tej samej nocy, rów zbadałem przy pomocy sondy i zaznaczyłem na szkicu. Zamordowani w tym dniu zajęli odcinek rowu między szosą a torem kolejki wąskotorowej. Na szkicu oznaczony jest ten odcinek, cyfrą 3.

Następna egzekucja przeprowadzona w identyczny sposób była w dniu 5 października. Skończyła się bardzo późno. W grupie ofiar było kilka kobiet. Nic bliższego na temat kobiet powiedzieć nie mogę. Tego dnia jeden z mężczyzn uciekł i Niemcy nie schwytali go. Po wojnie zdaje się dopiero dowiedziałem, że uciekającym był dr Rządkowski. Niemcy go zbyt energicznie nie szukali, a będąc u nas w domu wspominali, że jeden im uciekł. Zwłoki wówczas zabitych zakopano w rowie za torem małej kolejki. Rów ten miał dwie odnogi w kierunku południowym. Długość rowu wypełnionego zwłokami wynosiła 223 kroki, a część niewypełniona 27 kroków. I w tym rowie zwłoki leżały częściowo w dwóch warstwach. Wykonawcami zbrodni była ta sama grupa co poprzednio. Po egzekucji pewnej grupy, grób zasypywali pozostali przy życiu, a ostatnią grupę zasypali Niemcy. Zwłoki były przykryte warstwą ziemi do połowy lub może nieco więcej rowu, a pełne przykrycie wykonane zostało później przez Polaków – przeważnie inteligencję – zarejestrowaną w Arbeitsamcie. Nadzór techniczny miał być kapitan Wojska Polskiego. Rozmawiałem z nim, ale nazwiska jego nie znałem. Część rowów znajdujących się w lesie, bez trupów, zasypali jesienią 1940 jeńcy angielscy.

*Dnia 7 października 1939 r., wracając z obchodu lasów wzdłuż stoku gór na wschód od szosy, usłyszałem nad Brdą strzały. Była wówczas może godzina 11. Lasem podkramłem się bliżej i ukryty za krzakami tarniny, która w tym miejscu do dzisiaj rośnie, ujrzałem, jak stokiem wzgórze za sadem leśniczówki przed parowem cywile prowadzili 10-12 kobiet. Kobiety te w pobliżu zabudowań Brony przeszły drogę i skierowały się w kierunku Brdy. Mój punkt obserwacyjny był wysoko, odległy zaledwie około 250 m, dlatego więc dobrze widziałem, co się na dole działo. Połowa kobiet musiała położyć się z dala od rowu a druga weszła do rowu, gdzie według tej samej techniki co w innych przypadkach, zostały zastrzelone. Na ich ciała musiała położyć się czekająca grupa. Po zamordowaniu i tych sprowadzano następne. W toku ekshumacji, zwłoki leżały na odcinku 37 kroków w czterech warstwach względnie w trzech. Obserwując z dala kobiety, byłem przekonany, że są młode. (...) Wydobyto z tego miejsca około 40 zwłok.*

*Ostatnia egzekucja miała miejsce 9 października 1939 r. W dniu tym ofiary przewieziono samochodami około południa. Samochody zatrzymały się za sadem leśniczówki, już za moim polem widzenia. Później za zabudowaniami gospodarczymi w kierunku Brdy i parowu słyszałem strzały. Były to już ostatnie niewykorzystane przez Niemców rowy. Zaraz po odjeździe Niemców poszedłem w to miejsce i znalazłem rowy częściowo zasypane. Ciał – jak we wszystkich przypadkach – nie było widać. Przy pomocy mej sondy ustaliłem, gdzie znajdują się ciała i oznaczyłem na szkicu nr 6. Zwłoki zajmowały odcinek 129 kroków. Zamordowano wówczas około 100 osób.*

*Po tej egzekucji nie było już rowów strzeleckich pustych i dlatego więcej egzekucji tutaj się nie odbywało. Podsumowanie moich danych liczbowych wskazuje, że łącznie zamordowano w Trzyczynie ponad 700 osób. Oczywiście mogą być od tej liczby pewne odchylenia, ale wynika to stąd, że operuję liczbami przybliżonymi. Nie mam jednak żadnej wątpliwości, że wszystko zostało odkopane i nie ma tutaj miejsc nieodnalezionych. Wszystkie groby zostały natychmiast naniesione na szkic i na jego podstawie sporządziłem ten, który znajduje się jako fotokopia w aktach.*

*Te wszystkie zwłoki ekshumowane zostały w 1945 r. z wyjątkiem dwóch odnóg za torem kolejowym, podczas egzekucji określone nr 4. Te rowy odkopane zostały w roku – o ile pamiętam – następnym. Po poinformowaniu mnie, że z protokołów ekshumacji wynika, że w dniu 1 października 1947 r. wydobyto 19 zwłok oraz 28 zwłok oświadczam, że niewątpliwie dotyczy to tego odcinka. (...)*

Leśniczy Bolcek po zakończeniu działań wojennych bardzo precyzyjnie wskazał miejsca zbrodni niemieckich na terenie trzyczynskiego lasu. Oprócz sześciu grobów (743 zwłoki) na polu przy leśniczówce Trzyczyn były to też doły śmierci żołnierzy rosyjskich pod Osową Górą (216 zwłok), żołnierzy polskich z września 1939 roku (11 zwłok), Polaków powieszonych na Wilczaku (10 zwłok), rolników z Mochla (3 zwłoki), ks. Jana Hamerskiego, proboszcza z Wtelnia oraz nieznaney osoby z Wągrowca. W lokalizacji miejsc tych zbrodni pomagali leśniczemu Polacy – robotnicy leśni.



Miejsce Pamięci Narodowej w sąsiedztwie historycznej leśniczówki Tryszczyn (na drugim planie w głębi), obsadzone dębami przez leśniczego Henryka Bolcka, kryje szczątki Polaków pomordowanych jesienią 1939 r. Widok z 2021 r. Fot. Tadeusz Chrzanowski

## EKSHUMACJE

Leśniczy Henryk Bolcek, ze względu na posiadaną wiedzę i sporządzoną dokumentację, był pierwszoplanową postacią podczas prowadzenia ekshumacji w pierwszych latach powojennych. Pierwszą z nich przeprowadzono w okresie od 27 kwietnia do 8 maja 1945 roku. Na podstawie sporządzonych w okresie wojny precyzyjnych planów z pomocą leśniczego Henryka Bolcka zlokalizowano i otwarto wszystkie masowe groby z 1939 roku, oznaczone na szkicu numerami od 1 do 6. Zwłoki z masowych grobów złożono najpierw w dużym, specjalnie przygotowanym wspólnym grobie, usytuowanym w pobliżu leśniczówki Tryszczyn. Pochowano tutaj 693 ciała. Bolcek krytycznie odniósł się do sposobu prowadzenia ekshumacji (odbywały się bowiem bez powiadamiania rodzin i próby identyfikacji), jak również do programu uroczystości pogrzebowej. Nie było trumien, a dół ze zwłokami był tylko w małej części odsłonięty. Na znak protestu nie uczestniczył w pogrzebie.

W 1948 roku zapadła decyzja przeniesienia ciał z Tryszczyna do Bydgoszczy. Od 10 do 12 maja trwały prace ekshumacyjne na zbiorowej mogile przy leśniczówce. Wydobyte szczątki umieszczono w 128 trumnach i przewieziono je na Cmentarz Bohaterów na Wzgórzu Wolności.

Po ekshumacji mogiła naprzeciwko leśniczówki w Tryszczynie stała się miejscem pamięci narodowej. Trzydzieści lat po śmierci leśniczego Bolcka (zmarł w 1979 r.), jesienią 2009 roku przeprowadzono tam badania archeologiczne.

W trakcie prac wydobyto 2213 fragmentów kości, należących do przynajmniej 48 osób. W kwietniu 2010 roku, po wykonaniu badań antropologicznych, szczątki ludzkie uroczyście pochowano na cmentarzu w Trzyszczynie (w tejże mogile naprzeciwko leśniczówki), który odzyskał status obiektu grobownictwa wojennego.

### POWOJENNE LOSY LEŚNICZEGO

Do pracy w Lasach Państwowych leśniczy Bolcek zgłosił się już w lutym 1945 roku. Został ponownie leśniczym w Trzyszczynie, jednak wkrótce otrzymał też zadanie organizacji Nadleśnictwa Stronno, pełniąc tam obowiązki pierwszego po wojnie nadleśniczego. Następnie, na czas delegowania nadleśniczego Nadleśnictwa Jachcie, Jana Czernichowskiego, na kilka miesięcy do pracy w okręgu legnickim Lasów Państwowych to właśnie Bolckowi powierzano kierowanie nadleśnictwem, doceniając jego kompetencje i autorytet. Leśniczy – jako wielki pasjonat i znawca łowiectwa – włączył się aktywnie w odbudowę regionalnych struktur Polskiego Związku Łowieckiego.

Jednak już latem 1946 roku pojawiły się pierwsze chmury nad leśniczym. Otrzymał dekret podpisany przez ministra leśnictwa Tkaczowa o przeniesieniu służbowym na... ziemie zachodnie. W tym czasie już poważnie chorowała jego żona Łucja i Bolcek próbował ratować dotychczasowe miejsce pracy orzeczeniem lekarskim. Pojawiły się też donosy o rzekomą kolaborację z okupantem niemieckim. Ten za-



Leśniczy Henryk Bolcek i jego małżonka Łucja około 1950 r.

rzut okazał się łatwy do obalenia, gdyż istniała korespondencja Bolcka z Urzędem okupacyjnym, z której jednoznacznie wynikało, że na niemieckie obywatelstwo nigdy nie wyraził zgody. Ponadto w orzeczeniu Zarządu Gminy we Wtelnie, wydanym już 2 marca 1945 roku, napisano m.in.: *Ob. Bolcek jest gorliwym Polakiem, wniosku o nadanie obywatelstwa niemieckiego grupy III nie stawił, nadanie obywatelstwa niemieckiego z urzędu stanowczo odmówił. Podlegli ob. Bolckowi robotnicy leśni pod jego wpływem nie stawili wniosków o nadanie obywatelstwa. Ob. Bolcek cieszy się pełnym zaufaniem swoich pracowników i okolicznej ludności polskiej, służył jej zawsze skutecznymi i sumiennymi radami.*

Poparcie społeczne dla Bolcka było tak szerokie, jednomyślne i zdecydowane, że minister leśnictwa odwołał własne zarządzenie odnośnie przeniesienia leśniczego na ziemie zachodnie i pozostawił na dotychczasowym stanowisku leśniczego w Tryszczynie. Jednak już w październiku 1948 roku leśniczy otrzymał przeniesienie, i to w fatalne warunki, do pracy w odległym Nadleśnictwie Okalewo. Bolcek przygotował obszerną odpowiedź, w której próbował bronić swego statusu, wskazując na wszechstronne zaangażowanie w pracę zawodową, trwającą już 28 lat, sukcesy hodowlane i gospodarcze, jak również prowadzenie z wielkim wysiłkiem własnego gospodarstwa rolnego. Zwrócił uwagę na swoją patriotyczną postawę i rolę odegraną podczas wojny i okupacji w utrwaleniu miejsc pamięci po pomordowanych w Tryszczynie Polakach. Leśniczy uzyskał silne poparcie Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Bydgoszczy. Pismo w obronie Bolcka wystosowała też społeczność Tryszczyna. Podpisali się pod nim niemal wszyscy mieszkańcy wioski. Dyrekcja w Toruniu wycofała się z przeniesienia.

Jednak już w grudniu 1948 roku minister leśnictwa wydał kolejne zarządzenie o służbowym przeniesieniu Bolcka, tym razem na drugi koniec toruńskiej dyrekcji, do Nadleśnictwa Jamy na stanowisko leśniczego Leśnictwa Lisnowo Zamek. I ponownie do ministerstwa napłynęła fala społecznego poparcia dla leśniczego. 14 lutego 1949 roku minister anulował własne zarządzenie dotyczące przeniesienia Bolcka do Nadleśnictwa Jamy. Niemniej, chyba już nikt nie miał wątpliwości, że obecność tego niezłomnego człowieka, bohaterskiego leśnika czasów wojny, cieszącego się wielkim uznaniem, poparciem, szacunkiem nie tylko lokalnego społeczeństwa, jest bardzo nie na rękę zarówno dyrekcji lasów w Toruniu, jak i kierownictwu resortu leśnictwa, a może jeszcze komuś.

Z dniem 1 stycznia 1950 roku nastąpiła zmiana struktury organizacyjnej Lasów Państwowych w całym kraju, powołano Rejony Lasów Państwowych. W marcu 1950 roku do ataku na leśniczego z Tryszczyna przystąpił świeżo powołany Zarząd Rejonu LP w Toruniu. W poufnym piśmie do Centralnego Zarządu Lasów Państwowych w Warszawie *wnosi o zwolnienie ze służby ob. Bolcka Henryka* pisząc jednozdaniowe uzasadnienie: *Ob. Bolcek jako jednostka wroga naszemu ustrojowi,*

wywiera ujemny wpływ na otoczenie, co zostało szczegółowo rozpracowane w P.O.P. (Podstawowej Organizacji Partyjnej) i uzgodnione na szczelbu Komitetu Wojewódzkiego PZPR (Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej).

Centralny Zarząd LP (dyrektor naczelny F. Jurkowski) z dniem 31 maja 1950 roku wypowiedział leśniczemu Henrykowi Bolckowi stosunek służbowy i zwolnił z pełnienia obowiązków z dniem 31 sierpnia 1950 roku. Leśniczy Bolcek jeszcze raz podjął próbę obrony dobrego imienia leśnika polskiego. W piśmie do dyrektora naczelnego napisał: *Na swoją obronę od siebie nic nie przytaczam, gdyż o wartości człowieka i pracownika decydują wyniki jego pracy i jego stosunek do ludzi. Dlatego uprzejmie proszę o ponowne zanalizowanie mojej sprawy, szczególnie o ustalenie na gruncie, czy długoletnia moja praca zawodowa, jako szarego terenowca, była i jest dla Państwa korzystna, tak przedmiotowo, jak i moralnie, jeżeli chodzi o wyrobienie ducha kadr u mnie pracujących robotników. Mam lat 48, jestem pełen sił i zdaję sobie sprawę, iż mógłbym pracować jeszcze długi czas w umiłowanym przez siebie zawodzie dla dobra Kraju i zrujnowanej wojną gospodarki.*

Robotnicy leśni nie zawiedli. Wystosowali „Oświadczenie” zaczynające się od zdania: *My niżej podpisani robotnicy leśni i wozacy Leśnictwa Tryszczyn znamy ob. leśniczego Henryka Bolcka od 30 lat...* Pod oświadczeniem widnieją 44 podpisy. W obronie leśniczego wystąpił do Ministra Leśnictwa też doc. dr Damazy Tilgner, poseł do Sejmu Ustawodawczego: *Nie wiem, czy pozbywanie się dobrych pracowników leży w interesie gospodarki narodowej. Odnoszę wrażenie, że w tym przypadku może mieć miejsce rażące pokrzywdzenie człowieka, który posiada piękny dorobek*



Leśniczy Henryk Bolcek przy pniu okazałej sosny na terenie Leśnictwa Tryszczyn około 1950 r.

w pracy zawodowej i jest w terenie tutejszego województwa stawiany jako wzór. Odwagą cywilną wykazał się również bezpośredni przełożony leśniczego Bolcka, nadleśniczy Nadleśnictwa Jachcice. W piśmie do Rejonu LP w Toruniu napisał m.in.: *Bolcek Henryk przedstawia najwyższe walory jako fachowiec, doskonały organizator, lojalny kolega, oraz karny i zdyscyplinowany pracownik*. I tym razem udało się wybronić leśniczego. Dyrektor naczelny LP uchylił zarządzenie w sprawie zwolnienia go ze służby.

Wszyscy, którzy by pomyśleli, że wreszcie ustaną ataki, pomówienia, oszczerstwa i nękanie leśniczego, jednak by się pomylili. Wszak trwał w Polsce Ludowej realny socjalizm nazywany też okresem stalinowskim. Leśniczy Henryk Bolcek, wysokiej klasy fachowiec wywodzący się z solidnej szkoły leśnictwa polskiego II Rzeczypospolitej, człowiek o wysokim morale, niezłomny, pracowity, bohatersko odważny a jednocześnie prosty i skromny, co najwyżej do bólu prawdomówny – nie pasował do nowej rzeczywistości kraju i społeczeństwa budowanego na modłę sowiecką.

Kolejne uderzenie nastąpiło w końcu czerwca 1953 roku. Dyrektor Okręgu Lasów Państwowych w Toruniu, Wilhelm Jankowski wystosował do Bolcka pismo o treści: *Z dniem 15 lipca 1953 r. przenoszę Obywatela z urzędu do służby w (...) Nadleśnictwie Ruda, Leśnictwo Górzno*. Niezłomny leśniczy i tym razem podjął próbę obrony i pozostania w dotychczasowym miejscu pracy. Nie stawiał się w Nadleśnictwie Ruda, nadal pracował w swoim Tryszczynie, napisał odwołanie do ministerstwa. Macierzyste Nadleśnictwo Jachcice wstrzymało wypłaty. Naciski polityczne na usunięcie Bolcka z Tryszczyna musiały być wielkie, skoro tym razem i Centralny Zarząd LP w Warszawie i minister leśnictwa poparli decyzję Okręgu LP w Toruniu.

Światło na sprawę rzuca poufna opinia Rejonu LP w Bydgoszczy o leśniczym Bolcku, z dnia 23 maja 1953 roku. Oto jej fragment: *Ponieważ w tym samym leśnictwie pracuje (Bolcek) od 1925 r. do obecnej chwili, zakumał się z kułakami i idąc kułakom na rękę, gdzie również jest obok nowa spółdzielnia produkcyjna, to jej nie idzie na rękę. W dużym stopniu cechuje się u niego zachłanność, zatrudnia dwie siły najemne, użytkuje około 15 ha ziemi*. Następnie dyrektor Rejonu LP drobiazgowo wylicza posiadany przez Bolcka inwentarz: dwa dobre konie, pięć krów, dużo drobiu. W podsumowaniu podpowiada, że Bolcka *należałoby przenieść z tego terenu (...) jako dobrego fachowca na inny teren*.

To były ciężkie i nośne w okresie przymusowej kolektywizacji zarzuty. Wielu co bardziej przedsiębiorczych włościan było wówczas zaliczonych w poczet kułaków i trafiło do więzień. Bolcek „tylko” stracił pracę.

Nakazano bezwzględne przekazanie z dniem 1 października 1953 roku Leśnictwa Tryszczyn nowemu leśniczemu. W takiej sytuacji totalnego zaszczucia 26 września 1953 roku Bolcek skierował pismo do Okręgu LP w Toruniu: *Niniejszym składam moją decyzję o wystąpieniu ze służby państwowej z dniem 30 września 53 r.*



*i proszę o przyjęcie tej decyzji. W obecności dyrektora Rejonu LP oraz radcy prawnego poinformowano Bolcka, że i on i rodzina tracą prawo do uposażenia emerytalnego.*

Wobec ciężkiej choroby żony, postępującego paraliżu, ostatecznie pozwolono Bolckowi na pracę na stanowisku składnicowego w Zespole Składnic LP w Bydgoszczy. Pracował najpierw jako bindugowy na kilku bindugach na Brdzie, a następnie na składnicy drewna w Maksymilianowie, dokąd mógł z miejsca zamieszkania w Opławcu dojeżdżać rowerem. Zamieszkał w prywatnym domu w Opławcu i dorabiał na niewielkim gospodarstwie rolnym.

## REHABILITACJA 1957

W wyniku „odwilży” 1956 roku pojawiła się szansa na rehabilitację. Leśników prześladowanych i skrzywdzonych w okresie stalinowskiej dyktatury w Polsce rządzonej przez komunistów było wielu. Komisja Rehabilitacyjna utworzona przy Zarządzie Lasów Państwowych w Toruniu rozpatrzyła wniosek Henryka Bolcka z 29 kwietnia 1957 roku o rehabilitację i przywrócenie go na dawne miejsce pracy. Warto podać jej skład osobowy, wszak wydanie uczciwego orzeczenia wymagało wówczas dużej cywilnej odwagi: przewodniczący mgr Józef Drożański, sekretarz mgr Aleksandra Wielińska, członkowie: inż. Ryszard Tempczyk, inż. Tadeusz Wojtowicz i Stanisław Chrapan.

Komisja w pełni zrehabilitowała leśniczego Henryka Bolcka, rozwiązanie stosunku służbowego uznała za niesłuszne i krzywdzące, potwierdziła pełne kwalifikacje do pełnienia funkcji leśniczego, wskazała na predyspozycje do pełnienia nawet wyższych funkcji w Lasach Państwowych. Zarzuty polityczne uznała za całkowicie chybione oraz wskazała, że dla pełnego zadośćuczynienia Henryk Bolcek winien być zatrudniony na stanowisku zajmowanym przed zwolnieniem go ze służby, to jest w charakterze leśniczego Leśnictwa Tryszczyn.

Komisja komisją, orzeczenie orzeczeniem, a rzeczywistość PRL – po chwilowym entuzjazmie i pobudzeniu nadziei – szybko wróciła w niedawne koleiny budowania komunizmu o „ludzkiej twarzy”. Bolcek kilkakrotnie zwracał się z podaniem o przywrócenie na stanowisko leśniczego, jeśli nie w Tryszczynie, to w jednym pobliskich leśnictw. Jeśli otrzymywał jakieś propozycje, to zawsze były skrajnie odległe od miejsca zamieszkania.

Jego sytuacja życiowa stawała się ciężka. W 1959 roku w piśmie do Zarządu LP w Toruniu, po przepracowaniu 40 lat w Lasach Państwowych, napisał m.in.: *Obecnie zarabiam netto 932 zł, a tak się ułożyło u mnie, że mam na utrzymaniu 4 osoby. To też od 6 lat (tj. od chwili pozbawienia stanowiska leśniczego w Tryszczynie – przyp. TaCh) w wolnych od zajęć służbowych chwilach, niedziele, jak i na urlopie wypoczynkowym zarabiać muszę ciężką pracą fizyczną, najczęściej w wielkiej odległości od domu, na najskromniejsze nasze utrzymanie, a choćby o najprymitywniejszej inwe-*

*stycji odzieżowej w ogóle nie ma mowy. Przy tym czuję, że siły moje z powodu wieku, jak i przeżyć moralnych już ustawają. Gdy 40 lat temu (po ukończeniu szkoły leśnej w Templinie – przyp. TaCh) jako młody leśnik na zew Ojca-patrioty przybyłem do Polski i zaangażowałem się w polskiej Administracji Lasów Państwowych, nigdy nie przypuszczałem, że w tak skrajnie ciężkich i tragicznych warunkach zakończyć mam moją karierę jako moralny wrak człowieka. Nie wiadomo, czy ten wniosek został jakkolwiek uwzględniony.*

Stosunek przełożonych do Henryka Bolcka zmienił się nieco na lepsze po 1960 roku, gdy zmienił się dyrektor Zarządu LP w Toruniu. We wniosku awansowym starszego składnicowego Bolcka Henryka pojawia się krótka, treściwa opinia komisji: *Pilny. Wysokie poczucie dyscypliny i uczciwości. Długoletni leśniczy. Bardzo przykre warunki osobiste. Żona sparaliżowana. Łucja Bolcek całkowicie zaniemogła, zmarła w maju 1964 roku (ur. w 1899 r.).*

Henryk Bolcek przeszedł na emeryturę z końcem 1969 roku. Nadal jednak prowadził aktywny tryb życia, m.in. na niwie łowieckiej oraz w swoim niewielkim gospodarstwie rolnym. Tak jak w czasie pracy zawodowej, przemierzał rowerem na co dzień kilometry drogami leśnymi i publicznymi. W 1979 roku uległ wypadkowi. Potrącony przez samochód doznał pęknięcia czaszki, trafił do szpitala, gdzie wkrótce zmarł. Został pochowany na cmentarzu przy ul. Chojnickiej w Bydgoszczy.

## Tadeusz Chrzanowski

Zdjęcia: archiwum

### Podziękowanie

*Autor opracowania składa serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy udzieliли wsparcia w przygotowaniu biogramu leśniczego Henryka Bolcka. Są to przede wszystkim Siostry zakonne z Klasztoru Sióstr Karmelitanek Bosych w Trzszczyźnie, dr Robert Grochowski – archeolog, prowadzący ekshumacje na cmentarzu w Trzszczyźnie i autor opracowania historycznego dotyczącego zbrodni w Trzszczyźnie. Dziękuję Panu Hubertowi Zygmunutowi, siostrzeńcowi leśniczego Henryka Bolcka za udostępnienie fotografii z archiwum rodzinnego oraz cenne uwagi uzupełniające wiedzę o leśniczym i jego rodzinie.*

### Źródła:

Akta osobowe Henryka Bolcka z: archiwum zakładowego Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu.

Grochowski Robert – Opracowanie historyczne, tekst i plany na tablicy umieszczonej przy „Cmentarzu ofiar terroru hitlerowskiego z okresu II wojny światowej w Trzszczyźnie”.

Kołąkowski Zbigniew – Zapomniana zbrodnia w Trzszczyźnie. Maszynopis. Bydgoszcz 2003.  
Siostry Karmelitanki z Karmelu p.w. Narodzenia Pańskiego w Trzszczyźnie – Pan Henryk Bolcek (były leśniczy Leśnictwa Trzszczyn) mówi o rozstrzelaniach Polaków w rejonie leśniczówki w dniach 30.09.1939 r. – 16.10.1939 r. Trzszczyn, 1976 rok.